



Foto: Jan Picheta

Agata Smalcerz: „Najważniejsze jest bowiem, żeby nie mieć kompleksów, a wszystko, co się robi, robić dobrze”.

Na najwyższym poziomie

– Może pani powiedzieć za Stanisławem Wyspiańskim... galerię swą widzę ogromną?

– Na pewno wizja osoby prowadzącej galerię o takim prestiżu musi wykraczać daleko w przyszłość i sięgać po najlepsze wzory. Nie wszystkie plany udaje się zrealizować, ale wiele dobrego już jest za nami i wiele – mam nadzieję – przed. Możliwości są coraz

większe, propozycje coraz ciekawsze i korzystanie z nich daje dużo satysfakcji. Placówka jest galerią sztuki współczesnej, więc z założenia ma promować najciekawsze zjawiska sztuki aktualnej. Oczywiście to „najciekawsze” jest zawsze dyskusyjne, gdyż subiektywne i zależy od gremium określającego program placówki. Galerii Bielskiej BWA w formułowaniu kon-

cepcji pomaga rada programowa. Instytucja jest galerią miejską, a zatem ma promować i pokazywać publiczności bielskiej, mieszkańcom regionu i przyjezdnym różnorodność zjawisk dzisiejszej sztuki – polskiej i zagranicznej. Stąd program jest dość zróżnicowany. W galeriach na całym świecie dominują obecnie progresywne zjawiska w sztuce, tzw. nowe media, które cieszą się dużym zainteresowaniem widzów, ponieważ np. proponują ruchome obrazy... Wideoinstalacje zawiązują przestrzeń, często wciągają widza w grę iluzji i to już spora zmiana w stosunku do przeszłości. Ale i tak najważniejsza jest jakość, niezależnie od użytych środków wypowiedzi.

– Sztandarową imprezą Galerii Bielskiej BWA pozostaje jednak Biennale Malarstwa „Bielska Jesień”.

– Oczywiście nie uciekamy od tradycyjnych mediów, co wiąże się z naszym biennale „Bielska Jesień”, zwłaszcza że malarstwo współczesne jest bardzo ciekawe i pokazuje różnorodne zjawiska, idee, poglądy. Chcemy pokazywać sztukę w różnych kontekstach. Stąd wystawy problemowe. Pokazujemy różnorodność postaw nie tylko w odniesieniu do sztuki, lecz również do rzeczywistości. Istotne jest bowiem, aby sztuka nie była hermetycznie zamknięta w pojęciu metasztuki czy sztuki czystej, ale odnosiła się do zjawisk szerszych, obecnych w rzeczywistości. To jest najbardziej fascynujące we współczesnej sztuce, że odnosi się do tego, czym teraz wszyscy żyjemy, w odróżnieniu od sztuki dawnej, która zajmowała się obecnymi już dla nas problemami – mitologią czy ilustrowaniem scen biblijnych. Sztuka dzisiejsza często wybiega także w przyszłość. To jedna z ważnych cech artystów: przestrzegać przed negatywnymi zjawiskami i następstwami dzisiejszych decyzji. Czasami aspekt socjologiczny przeważa, prace odnoszą się do polityki czy bieżących dyskusji. Najważniejsze, aby miały wymiar artystyczny.

– Nie zgodzę się z tym, że artyści interesowali się mitami, które nie miały związku ze współczesnością. Oni – jakby powiedział James Joyce – przenosili mity z punktu widzenia swojego czasu...

– Owszem robili to poprzez alegorie i symbole, które były ważne dla ich współczesności. Obecnie artyści nadal używają symboli, ale nieco inaczej. Dla nas znaczenie ma to, co dzieje się teraz i twórcy współcześni to odzwierciedlają. Bardzo istotne jest, żeby artyści wypowiadali się w zgodny ze swoim sumieniem sposób. Mamy na szczęście wolność i w większości przypadków twórcy mogą mówić to, co myślą, choć czasami siłą rzeczy wkracza „cenzura”. Przykładem są sprawy związane z Dorotą Nieznańską i próby cenzurowania sztuki nie tylko w Bielsku-Białej, choć tutaj też się zdarzały. Na ogół są to buźe w szklance wody – sprawy niegod-

ne rozgłosu. Wywołują je politycy, podchwytują media. Powstaje duży szum. Mało kto skupia się na istotnych zjawiskach, które nie tworzą atmosfery skandalu. Dla mediów skandale są zawsze ciekawsze niż „praca od podstaw”. Reasumując – program galerii oscyluje wokół zjawisk, które związane są z naszą rzeczywistością. Zajmujemy się artystami, którzy tę rzeczywistość próbują okiełznać, „przetrawić”, powiedzieć o niej coś nowego, mówić o niebezpieczeństwach, jakie z sobą niesie. Pamiętajmy bowiem, że artyści są to częstokroć prorocy, którzy wyczuwają nastroje, jeszcze powszechnie nieokreślone. Nazywają również coś, co jeszcze się dotąd nie zwerbalizowało. Czasami nazywają to bez słów, poprzez obraz, nastrój. Sprawiają w ten sposób, że zaczynamy myśleć o czymś, co dotąd było nam nieznanne. Ważne również jest to, żeby sztuka była atrakcyjna wizualnie.

– Kilka lat temu pewien radny próbował zgadnąć, czy artystka na plakacie wystawy ma coś pod sukienką, czy nie? Zastanawia mnie, czy taki artysta jak Michał Aniol, który z cieleśności – zwłaszcza męskiej – uczynił główny problem estetyczny dzieła, mógłby tworzyć w naszym kraju? Stąd pytanie, jakie ustępstwa – wobec władzy samorządowej, komercji, itp. – musi pani stosować jako dyrektorka miejskiej galerii?

– Wobec komercji nie ma żadnych ustępstw. Wobec próby cenzurowania również nie. Są pewne obrazoburcze idee czy sposoby ich wyrażania, które artyści próbują w swej sztuce poruszać. Ważne jest, żeby pokazać je w odpowiednim kontekście. Samo bowiem pokazywanie czegoś, co jest niezgodne z przyjętymi normami, nie nie daje. Ważne, żeby zaprezentować, dlaczego artysta wybrał taką formę przekazu – ujawnić w otoczeniu tych, którzy zrobili to w inny sposób. Wtedy taka sytuacja jest jasna, ponieważ pokazuje różne postawy. W zasadzie nie ma problemu, żeby te różne postawy pokazywać. Dlatego nie musimy czynić daleko idących ustępstw... Ostatnim przykładem jest wystawa Łodzi Kaliskiej. Artyści już od 30 lat wymiewają się z zaściankowego spojrzenia na ciało, na dzieło sztuki, ze sposobu obrazowania dawnych artystów, a także z samych siebie – różnych fal i mód, które przez nasz kraj się przetaczają i którym podlegają. Ostatnio wzięli sobie na tapetę konsumpcjonizm – zachłystanie się kupowaniem, mnożeniem dóbr materialnych. Choć na wystawie było sporo nagoci, nie wywołała żadnych protestów, gdyż została dobrze zbudowana. Pokazaliśmy cały dorobek artystów od 30 lat realizujących różne etapy swej sztuki. Myślę, że dużo się u nas zmieniło i nie ma już wskazywania przez niekompetentne osoby, co ma być w galeriach prezentowane.

– Właśnie – jak zmieniała się sztuka w ciągu ostatnich niemal 20 lat pani pracy w galerii?

– W galerii pracuję od 18 lat. Mogłam zatem obserwować zachylenie się artystów nowymi mediami, które zresztą trwa do tej pory. Dostrzegam dominację wideoartu, który nas niemal zalewa...

– Ostatnio „zalał” nas Sławomir Rumiak aż trzema realizacjami...

– Tak. Ale jak on to zrobił! Niestety nie zawsze są to ciekawe prace... Wideo ma sporą przewagę nad tradycyjnymi mediami: ruszające się obrazy są atrakcyjne od czasów braci Lumiére. Z drugiej strony ma jeden mankament. Wymaga poświęcenia sporej ilości czasu. Film trzeba obejrzeć od początku do końca. Jest to kłopotliwe, gdy na wystawie znajduje się kilkadziesiąt telewizorów... W galerii jest miejsce dla żywej sztuki, performance. Jej istotą jest bezpośredni kontakt z artystą. Ostatnio jednak bardzo ważne są działania społeczne artystów – wychodzenie „do ludzi” ze sztuką, z projektami, które mają aktywizować odbiorców, przechodniów na ulicach czy placach, w handlowych galeriach itp. Artyści otwierają się na społeczności zamkniętej i wykluczonej. My też – śladem artystów – próbujemy wychodzić w przestrzeń miasta, realizować projekty, które mają ludzi uwrażliwić. Pokazujemy, że jesteśmy społeczeństwem otwartym, w którym artystyczna ekspresja jest dla wszystkich dostępna. Nie tylko artyści tworzą dzieła sztuki. Artyści zapraszają do udziału w tworzeniu ludzi, którzy ze sztuką nie wspólnego nie mają. Próbują ich aktywizować przy pomocy warsztatów i innych form twórczych. Funkcjonowanie artystów w społeczeństwie jest jednym z najbardziej ciekawych zjawisk współczesnej sztuki ostatnich lat. Z drugiej strony nastąpił powrót do malarstwa. Gdy zaczęłam tu pracować, „Bielska Jesień” zdecydowanie dominowała w działaniach galerii. Przesyłano setki obrazów, które wypełniały magazyny. Trzeba było najpierw je przyjmować, a później odsyłać do autorów. Obecnie pracuję ulatwia przyjmowanie zgłoszeń w formie elektronicznych plików. Praca wygląda teraz inaczej, choćby dzięki Internetowi i możliwości natychmiastowego komunikowania się ze światem. Informacje o wystawach i artystach docierają błyskawicznie. Mamy możliwość wyjazdu na wystawy czy targi sztuki. Kwestią woli i decyzji jest, żeby nie być zaściankiem i pokazywać, co się ciekawego dzieje na świecie, oczywiście w kontekście tego, co jest u nas, bo nie uciekamy od promowania i wyszukiwania ciekawych bielskich artystów.

– Pochodził pani z Bestwiny. Pani nauczycielką była Waleria Owczarz, która wychowała około 20 absolwentów ASP i historyków sztuki, jak Tadeusz Biernot, Michał Kliś, Maciej Maga, Piotr Kutryba, Ryszard Kwak. Czy pani „korzenie” mają

jakis wpływ na to, co dzieje się w galerii?

– Tak. Nie tylko mnie pani Waleria „zaraziła” sztuką współczesną.

– Współczesną? Pani Waleria jest człowiekiem skoncentrowanym na historii i tradycji...

– Oczywiście, ale tak ciekawie opowiadała o dawnych artystach, że bardzo pragnęłam takiego artystę poznać. Poniważ nie jest możliwe poznanie dawnych artystów, zainteresowałam się współczesnymi. Chciałam spotkać ludzi fascynujących podczas osobistego kontaktu, którzy mają swoje idee, potrafią o nich rozmawiać i „zaszczepiać” je innym. To było pokłosie zajęć z panią Walerią, która wiedziała, jak zafascynować dzieciaki sztuką.

– Kto zatem spośród współczesnych artystów zrobił na pani największe wrażenie?

– Bardzo wielu artystów. Fascynują mnie ludzie, którzy są pewni tego, co robią, poświęcają się swoim ideom nawet kosztem życia osobistego. Wiele z nich rezygnuje z założeń rodziny, dzięki czemu nie unieszczęśliwiają żony i dzieci. Zdarza się bowiem tak, że artysta zostawia żonę na głowie nie tylko opiekę nad dziećmi, ale i troskę o zaspokajanie potrzeb materialnych... Imponują mi artyści, których postawa etyczna również jest nie do zakwestionowania i którzy tworzą wybitne dzieła w zgodzie z kręgosłupem moralnym. Leon Tarasiewicz całym sobą oddaje się twórczości. Ma fascynujący sposób bycia, niezmierną wiedzę i niezwykłą przenikliwość. Ukształtował się na peryferiach, na wsi, w kontakcie z naturą, ale przeszedł przez „filtr kultury” związanej z dużym miastem i warszawską ASP. To spowodowało, że nałożył się na siebie umiłowanie natury i rozumienie kultury. Te dwie sfery rzeczywistości u niego się przenikają i wpływają wzajemnie na siebie. Widac to w jego dziełach sztuki, lekkich, zdecydowanych, nie pozostawiających wątpliwości, że tak powinny wyglądać... Artysta z Lublina Robert Kuśmirowski także jest niezwykle zaangażowany w sztukę i poświęca się swym ideom.

– Artyści z naszego terenu nie są fascynujący?

– Są – jak najbardziej. „Najnowsze odkrycie” to Sławomir Rumiak, który odciał się od życia osobistego, poświęcił sztuce, zrezygnował z komercji. Ma ideę, którą realizuje i wynik także jest niezwykły.

– Ostatnio jego wystawę w Galerii Bielskiej BWA uznano w katowickiej TVP za wydarzenie większe nawet od powieści Kazimierza Kutza. Wygrać z Kutzem na jego terenie to niewyobrażalne. W gronie jurorów lutowych wydarzeń kulturalnych znalazła się jednak osoba kierująca instytucją, która była współorganizatorem wystawy Rumiaka...

– To jest kwestia doboru jury. Tak zdecydowali znawcy współczesnej

sztuki w studiu TVP Katowice. Jeśli jednak mogą kontynuować kwestię fascynacji, to muszą powiedzieć kilka słów o znakomitych artystkach, gdyż kobiety dochodzą do głosu także w sztuce. Przejstają bowiem lękając się publicznego ujawniania swoich opinii. Artystki są pokazywane w znaczących galeriach, nie ma już takich mentalnych barier, które je ograniczały.

– **Widąc to w programie Galerii Bielskiej BWA. Jako „zdeklarowana feministka” organizuje pani wiele wystaw twórczości niewieściej. Czy kobiety już dominują w sztuce?**

– Jeśli chodzi o znane nazwiska, mężczyźni mają przewagę. Kobiety jednak nauczyły się mówić o swoich problemach także w sztuce. I to jest cenne. Tak zwany uniwersalizm, który kiedyś wraz z modernizmem przenikał sztukę, a wedle którego nie było ważne, czy sztukę tworzy kobieta, czy mężczyzna, pokoutuje do tej pory. Pleć nie była ważna, bo w sztuce istotne były inne problemy. Myślenie modernistyczne, że każdy gest w sztuce powinien być uniwersalistyczny, a nie związany ściśle z płcią, feministki przelicowały. Stwierdziły, że istotne jest to, że mamy okrośloną pleć, inaczej myślimy, odczuwamy i możemy pokazać w sztuce. Stąd wzięły się wystawy „Kobieta o kobiecie”, które jednak nie wynikały z mojego... „zdeklarowanego feminizmu”.

– **Nie oburzyła się jednak pani, gdy tak panią okroślim?**

– Nie czuję się „zdeklarowaną feministką”, ale też nie oburzam, jeśli ktoś mnie tak nazywa. Jeśli za feministkę przyjął to, że nie wstydzę się kobiecości, a wręcz jestem z tego dumna, to tak. Znam jednak zarówno wszystkie ograniczenia, jak i możliwości związane z byciem kobietą. Oczywiście walczę o prawa kobiet, bo kobiety ciągle są w wielu dziedzinach w gorszej sytuacji niż mężczyźni.

– **Galeria znajduje się od kilkunastu lat w czolówce publicznych placówek wystawienniczych w Polsce. W rankingach wyżej plasują się niemal wyłącznie galerie stołeczne, które dysponują ogromnymi środkami. Prestiż galerii buduje pani ogromną pracą całego zespołu, który oprócz wystaw organizuje prelekcje i projekcje, prowadzi edukację i wymianę kulturalną z innymi placówkami, wydaje książki itp. Nikt z „załogi” się nie buntuje, że czasem musi spać w galerii, bo tyle jest pracy, nb. bardzo słabo opłacanej?**

– Prestiż galerii polega przede wszystkim na tym, że dbamy o jakość każdej rzeczy, która dzieje się w galerii lub wychodzi od nas na zewnątrz. Wszystko musi być na możliwie najwyższym poziomie. Przykładamy ogromną wagę do szlifowania tekstów i grafik, do dbałości o ekspozycje. W galerii pracują miłośnicy sztuki. Wszyscy lubią tę pracę i poświęcają

również dla niej swój czas „po godzinach”. Dbają o jakość wykonania, a nie o pieniądze. Zespół jest stały. Współpracujemy od wielu lat i dobrze się rozumiemy. Wspólnie uzgadniamy wiele rzeczy. Nie jest to autorytarny wybór.

– **Pani galeria ma także kontakt z animatorami z placówek kulturalnych. Z kim najlepiej się współpracuje?**

– Świetnie współpracuje się z Galerią BWA we Wrocławiu czy „Arsenalem” w Białymstoku. Mamy zaprzyjaźnioną galerię Art New Media w Warszawie, która wydaje czasopismo „Sztuka.pl”. Dobrze współpracujemy z galeriami w Ostrawie, Zielinie i z Muzeum Sztuk Plastycznych w Pradze. Wszystko zależy od tego, czy ludzie chcą się spotkać i są otwarci na współpracę, która w przypadku zagranicy nie może rozwinąć się jednak zbyt intensywnie, gdyż wymaga dużych środków, a przede wszystkim energii i czasu. Trzeba czasem zrezygnować z pozostałej aktywności, żeby coś dobrze zrobić. Oczywiście można zdobyć pieniądze z UE, ale po „Lokomotywie” przekonał się, jak jest trudno. Wystawa trwa krótko, a jej przygotowanie bardzo długo. Stąd wzięły się pomysły, aby zmienić naszą strategię. Chcemy, aby wystawy trwały dłużej, bo zmieniając co miesiąc podwójną, że „kolowrót” naszej pracy porusza się w bardzo szybkim tempie. Jeszcze nie zaczęła się jedna wystawa, już musimy przygotowywać następną. Brak czasu na głębszą refleksję nad tym, co robimy i na zebranie owoców naszej pracy. Zamierzamy pracować nad dłuższymi projektami, obudować je wydarzeniami i zdobyć na ten cel fundusze. Poprawi się wówczas nasze samopoczucie i będziemy mieć trochę czasu dla siebie, bo jego brak od kilku lat bardzo odczuwamy.

– **Wspomniała pani o „Lokomotywie”. Czyżby chodziło o wiersz Juliana Tuwima?**

– „Lokomotywa – strategia rozwoju klastrów” to projekt dotowany przez Norweski Mechanizm Finansowy, a realizowany przez nas we współpracy z bielską Regionalną Izłą Handlu i Przemysłu oraz Oslo Teknopool. Projekt spodobał się darczyńcom, gdyż miał pobudzać współpracę sztuki z biznesem, która nigdy się nie udawała i przez wielu jest traktowana jak mrzonka. Tymczasem pojawiły się oznaki zainteresowania biznesmenów sztuką. „Zaraziliśmy” parę osób kolekcjonowaniem sztuki współczesnej i inwestowaniem w nią. Sponsoring istniał już wcześniej, ale próbujemy darczyńcom uświadomić, że czasami lepiej wydać środki na poważny projekt, który ma większy odzew społeczny, niż „kapać” niewielkie kwoty na mniej ważne wydarzenia. To próba nowego myślenia.

– **Nowe jest także inne zwanie podjęte przez galerię – organizacja targów sztuki.**

– Rynek sztuki to rzecz, która była dotąd całkowicie nam obca, ponieważ galeria utrzymywana z pieniędzy publicznych ma na celu promowanie sztuki, a nie zarabianie na niej. Wiemy jednak, że na świecie to się z sobą łączy. Najlepsze galerie sprzedają również dzieła sztuki. Wszak artysta chce sprzedać dobre dzieło. Stąd rola galerii, która powinna ułatwiać artystom funkcjonowanie w społeczeństwie. Nie ma sprzeczności w tym, żeby robiła to galeria, która jednocześnie sztukę promuje czy edukuje społeczność. Mamy pomysły na pierwsze targi sztuki. Chcemy wykorzystać potencjał „Bielskiej Jesieni”. Galeria zawsze wyszukiwała artystów. Wskazywała na najciekawsze ich dzieła i na tym się jej rola kończyła. Później artystów przejmowały galerie prywatne, które na nich zarabiała. Postanowiliśmy teraz poprowadzić przynajmniej przez jakiś czas artystów, których odkryliśmy na „Bielskiej Jesieni”. Są to najlepsi twórcy, których będziemy starali się pokazać w szerszym kontekście, nie tylko kilku prac nagrodzonych i prezentowanych na pokonkursowej wystawie. Targi odbędą się w „Sferze II”, gdyż wymagają innego kontekstu niż galerijny. Mamy pewne pomysły, żeby zaangażować ludzi związanych z rynkiem sztuki i wszcząć dyskusję na ten temat. Chcemy poruszyć środowisko i zachęcić artystów do zajęcia się także sprzedawaniem prac. Zobaczymy, jak będzie...

– **Dorobek galerii wskazuje, że jej animatorzy nie muszą mieć kompleksu prowincji...**

– Nie, gdyż nasze działania są dostrzegane w Polsce. Rozmawiałam ostatnio z przedstawicielem środowiska częstochowskiego, które ma ogromne kompleksy wobec Katowic. Uważa, iż stolica Śląska nie zdominowała, bo dostęp do informacji i wszelkich dóbr ma szybszy i łatwiejszy. Nie sądzę jednak, aby dystans 50 km, który nas dzieli od stolicy Śląska, powodował, że jesteśmy gorsi. Mamy swoich artystów, nie mamy żadnych kompleksów prowincji. Robimy swoje. Posiadamy świetne przestrzenie i możliwości do pokazania sztuki. Każdy artysta światowej sławy może się u nas znaleźć. Jego wystawa zostanie dobrze wyekspozowana i zapewne będzie zadowolony, bo dotąd zawsze tak było. Jesteśmy w województwie śląskim, co nie jest złe, bo województwo czasami nas wspiera. Katowice również nas wspierają, a przede wszystkim dostrzegają, że istnieje Bielsko-Biała i nasza galeria. Jesteśmy zapraszani do różnych gremiów opiniotwórczych na Śląsku, co jest bardzo cenne. Najważniejsze jest bowiem, żeby nie mieć kompleksów, a wszystko, co się robi, robić dobrze. Wtedy nieważne, gdzie się mieszka – w Warszawie czy na kompletnych peryferiach. Dobra robota zawsze zostanie dostrzeżona.